



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA W KOLUMBII

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

Spotkanie z biskupami Kolumbii

Bogotá, 7 września 2017 r

[Multimedia]

Pokój wam

Tymi słowami Zmartwychwstały pozdrowił swoją małą trzódkę po tym, jak zwyciężył śmierć. Pozwólcie zatem, że pozdrowię was w ten sposób na początku mojej podróży.

Dziękuję wam za słowa powitania. Cieszę się, że moje pierwsze kroki w tym kraju prowadzą mnie na spotkanie z wami, biskupami Kolumbii, aby w was wziąć w objęcia cały kolumbijski Kościół aby i przyciągnąć wasz lud do mego serca Następcy Piotra. Dziękuję wam bardzo za waszą posługę biskupią. Proszę was, byście nadal ją wypełniali z odnowioną szczodrością. Szczególne pozdrowienia kieruję do biskupów-emerytów, zachęcając ich do dalszego wspierania, przez modlitwę i milczącą obecność Oblubienicy Chrystusa, której szczerze się poświęcili.

Przybywam, aby głosić Chrystusa i odbyć w Jego imieniu pielgrzymkę pokoju i pojednania. Chrystus jest naszym pokojem! On nas pojednał z Bogiem i między sobą!

Jestem przekonany, że Kolumbia ma coś oryginalnego, coś bardzo oryginalnego co mocno zwraca uwagę: nigdy nie była celem w pełni zrealizowanym, ani przeznaczeniem w pełni osiągniętym, ani też skarbem w pełni posiadanym. Jej ludzkie bogactwo, obfite zasoby naturalne, kultura, jej chlubna synteza chrześcijańska, jej dziedzictwo wiary i pamięć o ewangelizatorach, bezinteresowna i bezwarunkowa radość jej mieszkańców, bezcenny uśmiech jej młodzieży, jej prawdziwa wierność Ewangelii Chrystusa i Jego Kościołowi, a przede wszystkim jej niezłomna

odwaga, aby przeciwstawiać się śmierci, nie tylko zapowiadanej, ale wielokrotnie sianej. A tego wszystkiego odmawia się, jak czyni w ogrodzie kwiat mimozy, który ma pewien wstyd - powiedzmy ukrywa się przed tymi, którzy przybywają jako cudzoziemcy, chcący ją sobie podporządkować, zapanować nad nią, natomiast przeciwnie oferuje się szczerze tym, którzy poruszają jej serce łagodnością pielgrzyma. Taka jest Kolumbia.

Dlatego jako pielgrzym zwracam się do waszego Kościoła. Jestem waszym bratem, pragnącym dzielić się Zmartwychwstałym Chrystusem, dla którego żaden mur nie jest wieczny, żaden lęk nie jest niezniszczalny, żadna rana nie jest nieuleczalna.

Nie jestem pierwszym papieżem, który mówi do was w waszym domu. Gościło tutaj dwóch moich wielkich poprzedników: błogosławiony Paweł VI, który przybył krótko po zakończeniu Soboru Watykańskiego II, aby zachęcić do kolegalnej realizacji tajemnicy Kościoła w Ameryce Łacińskiej oraz święty Jan Paweł II podczas swojej pamiętnej wizyty apostolskiej w 1986 r.. Słowa obydwu są trwałym bogactwem, wskazówkami kształtującymi i wspierającą syntezą, jaką proponują naszej posłudze biskupiej stanowiąc kapitał, który trzeba zachować. Nie „zestarzały się”. Chciałbym, aby to, co do was mówię było przyjęte jako kontynuacja, tego, czego nauczali.

Opiekunowie i sakrament pierwszego kroku

„Uczynić pierwszy krok” to motto mojej wizyty i także dla was jest to moje pierwsze przesłanie. Dobrze wiecie, że Bóg jest Panem pierwszego kroku. On nas zawsze poprzedza. Całe Pismo Święte mówi o Bogu, który opuścił samego siebie z miłości. Tak było, gdy istniały jedynie ciemności, chaos i opuszczając samego siebie sprawił, że wszystko zaistniało (por. *Rdz 1,1-2,4*); tak było, gdy przechadzał się w ogrodzie rajskim i dostrzegł nagość swego stworzenia (por. *Rdz 3, 8-9*); tak było, kiedy jako pielgrzym, zatrzymał się w namiocie Abrahama, pozostawiając obietnicę nieoczekiwanej płodności (*Rdz 18,1-10*); tak było, kiedy ukazał się Mojżeszowi fascynując go, gdy nie miał innej perspektywy, niż pasienie owiec swego teścia (por. *Wj 3,1-2*); tak było, gdy nie spuścił wzroku od swojej umiłowanej Jerozolimy, nawet gdy uprawiała nierząd na chodniku niewierności (por. *Ez 16,15*); tak było, gdy wyszedł ze swoją chwałą ku swemu ludowi wygnanemu w niewoli (por. *Wj 10, 18-19*).

A w pełni czasów zechciał ujawnić prawdziwe imię pierwszego kroku, swojego pierwszego kroku. To Jezus i jest On krokiem nieodwracalnym. Pochodzi z wolności miłości, która wszystko poprzedza. Ponieważ Syn, On sam jest żywym wyrazem takiej miłości. Ci, którzy Go poznają i przyjmują, otrzymują w dziedzictwo dar bycia wprowadzonymi w wolność szansy uczynienia zawsze w Nim tego pierwszego kroku, nie boją się zgubić, jeśli wyjdą ze swych ograniczeń, ponieważ mają pewność miłości, która emanuje z pierwszego kroku Boga, kompasu, który uniemożliwia im zagubienie się.

Dlatego strzeżcie ze świętym lękiem i ze wzruszeniem tego pierwszego kroku Boga wobec was, a poprzez waszą posługę wobec powierzonych wam ludzi, ze świadomością, że sami jesteście żywym sakramentem owej Bożej wolności, która nie boi się wychodzić z siebie ze względu na miłość, która nie boi się zubożenia, gdy daje siebie, która nie potrzebuje innej siły, niż miłość.

Bóg nas uprzedza, jesteśmy latoroślami a nie winnym krzewem. Dlatego nie uciszajcie głosu Tego, który nas powołał, i nie myślcie, że rezultaty misji, jaką Bóg wam powierzył zapewnią suma waszych kiepskich cnót czy pochlebstwa aktualnych możliwych. Przeciwnie błagajcie, błagajcie w modlitwie, gdy nie możecie ani dawać, ani też dawać siebie, abyście mieli coś do zaoferowania tym, którzy ciągle przychodzą do waszych serc pasterzy. Modlitwa w życiu biskupa jest życiodajną limfą, która przepływa przez winnicę, bez której latorośl usycha, stając się bezpłodną. Zatem zmagajcie się z Bogiem, a jeszcze bardziej w nocy Jego nieobecności, aż On was nie pobłogosławi (por. *Rdz 32, 25-27*). Rany tej codziennej i priorytetowej walki na modlitwie będą źródłem uzdrowienia dla was. Będziecie zranieni przez Boga, abyście stali się zdolni do leczenia.

Ukazać waszą tożsamość sakramentu pierwszego kroku Boga

Rzeczywiście sprawienie, by namacalna stała się tożsamość sakramentu pierwszego kroku Boga, będzie wymagało niestannego wyjścia wewnętrznego. „Bo do kochania najsilniejsze wezwanie – jest ukochania już naprzód okazanie” (Augustyn, *Początkowe nauczanie katechizmu*. I, 4,7, 26: PL 40), a zatem żaden obszar misji biskupiej nie może pomijać tej wolności uczynienia pierwszego kroku. Warunkiem możliwości wykonywania posługi apostołskiej jest gotowość zbliżenia się do Jezusa, pozostawiając za sobą „*to, czym byliśmy, jeżeli jesteśmy tym, czym nie byliśmy*” (Tenże, *Objaśnienia Psalmów*, 121,12. PL 36) ,

Wzywam was do czuwania nie tylko indywidualnie, ale również kolegialnie, będąc posłusznymi Duchowi Świętemu, nad tym stałym punktem wyjścia. Bez tego rdzenia zanikają na twarzy uczniów cechy Mistrza, misja ulega zablokowaniu i osłabia się nawrócenie duszpasterskie, które jest niczym innym, niż odpowiedzią na pilną potrzebę głoszenia Ewangelii radości *dziś, jutro i pojutrze* (por. *Łk 13,33*), gorliwością, która trawiła Serce Jezusa, zostawiając *Go bez gniazda lub miejsca, gdzie by głowę mógł oprzeć*, poświęconego wyłącznie wypełnieniu *aż do końca* woli Ojca (por. *Łk 9,58.62*). Za jaką inną przyszłością możemy się uganiać? Do jakich innych godności możemy dążyć?

Nie mierzcie siebie miarą tych, którzy chcieliby, abyście byli tylko kastą funkcjonariuszy uginających się przed dyktaturą chwili obecnej. Kierujcie natomiast zawsze wasze spojrzenie ku wieczności Tego, który was wybrał, będąc gotowymi do przyjęcia rozstrzygającego osądu Jego warg.

W złożoności oblicza tego kolumbijskiego Kościoła bardzo ważne jest zachowanie wyjątkowości jego różnych i uprawionych sił, wrażliwości duszpasterskich, specyfiki regionalnej, pamięci

historycznej, bogactwa specyficznych doświadczeń kościelnych. Pięćdziesiątnica pozwoliła, aby wszyscy słyszeli w swoim ojczystym języku. Z tego powodu dążcie do komunii między sobą. Niestrudzenie budujcie ją poprzez szczery i braterski dialog, potępiając, jako zarazę przedsięwzięcia ukryte. Starajcie się czynić pierwszy krok jeden ku drugiemu. Wyprzedzajcie się w gotowości zrozumienia motywów drugiego. Pozwólcie się ubogacić tym, co może wam zaoferować inny i budujcie Kościół, który dałby temu krajowi wymowne świadectwo tego, jak wielkiego postępu można dokonać, gdy jesteśmy gotowi, by nie zostawać w rękach nielicznych. Prowincje kościelne odgrywają fundamentalną rolę w odniesieniu do orędzia ewangelizacji, aby proklamujące je głosy były zróżnicowane i zharmonizowane. Dlatego nie zadowalajcie się miernym zaangażowaniem minimalnym, które pozostawia zrezygnowanych w spokojnym bezruchu swojej niemocy, uciszając jednocześnie te nadzieje, które wymagałyby odwagi, by były bardziej pokładane w mocy Boga niż swojej słabości.

Zachowujecie szczególną wrażliwość dla afrykańsko-kolumbijskich korzeni waszego ludu, które tak szczerze przyczyniły się w ukształtowaniu oblicza tej ziemi.

Dotknąć namacalnie ciała Chrystusowego

Zachęcam was, byście nie bali się dotknięcia poranionego ciała waszej historii oraz dziejów waszego ludu. Uczynicie to z pokorą, bez próżnych roszczeń do odgrywania czynnej roli oraz z niepodzielnym sercem, wolnym od kompromisów lub służalczości. Tylko Bóg jest Panem, a nasza dusza pasterzy nie może podporządkowywać się żadnej innej sprawie.

Kolumbia potrzebuje waszego spojrzenia, spojrzenia właściwego, typowego dla biskupów, aby ją wspierać w odwadze pierwszego kroku ku trwałemu pokojowi, pojednaniu, ku odrzuceniu przemocy jako sposobu przezwyciężenia nierówności, które są źródłem wielu cierpień, wyrzeczenia się drogi korupcji, która jest łatwej, ale bez wyjścia, cierpliwej i wytrwałej konsolidacji *res publica*, wymagającej przezwyciężenia nędzy i nierówności.

Idzie oczywiście o zadanie trudne, ale nieuniknione: droga jest stroma, a rozwiązania nie są oczywiste. Z wysokości Boga, która jest krzyżem Jego Syna, zdobędziecie siłę. Z pokornym światłem oczu Zmartwychwstałego przemierzycie drogę. Słuchając głosu Oblubieńca, szepczącego do serca, otrzymacie kryteria, by rozpoznać na nowo, we wszystkich niepewnościach, właściwy kierunek.

Jeden z waszych wybitnych pisarzy napisał mówiąc o jednej ze swych legendarnych postaci: „nie zdawał sobie sprawy, że o wiele łatwiej było zacząć wojnę, niż ją zakończyć”. Wszyscy wiemy, że pokój wymaga od ludzi innego rodzaju odwagi moralnej. Wojna pochodzi z tego, co najniższe w naszym sercu, natomiast pokój pobudza nas, byśmy byli więksi od nas samych. Następnie pisarz dodał: „Nie rozumiał, że można potrzebować tylu słów na wytłumaczenie tego, co się czuje na wojnie, kiedy wystarczy tylko jedno: strach” (Gabriel García Márquez: *Sto lat samotności*, rozdział

9 i 15). Nie muszę wam mówić o tym strachu, zatrutym korzeniu, gorzkich owocach i zgubnym dziedzictwie każdego konfliktu. Pragnę was zachęcić, byście nadal myśleli, że można działać inaczej, pamiętając, że nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogrążyć w bojaźni; Sam Duch zaświadcza, że jesteście dziećmi przeznaczonymi do wolności chwały, która jest im zastrzeżona (por. Rz 8,15-16).

Widzicie na własne oczy i znacie jak rzadko kto zniekształcenie oblicza tego kraju. Jesteście strażnikami podstawowych elementów, które czynią go jednym, pomimo jego rozdarć. Właśnie dlatego Kolumbia was potrzebuje, aby rozpoznać siebie w swoim prawdziwym obliczu pełnym nadziei, pomimo swoich niedoskonałości, aby przebaczać sobie nawzajem pomimo ran nie w pełni zabliznionych, aby uwierzyć, że można podjąć inną drogę, nawet wówczas, kiedy bezczynność popycha do powtarzania tych samych błędów, aby mieć odwagę pokonania tego, co może ją uczynić nieszczęsną, pomimo jej skarbów.

Wyznam was, że odczuwam jako obowiązek, jako coś płynącego z wnętrza, aby was zachęcić, a zatem muszę wam powiedzieć: odwagi! Odczuwam ten obowiązek, żeby wam przekazać me pragnienie, by pobudzić was do odwagi. Zachęcam was zatem, abyście niestrudzenie czynili z każdego z waszych Kościołów miejsce rodzące światło, zdolne do zrodzenia, pomimo doznawanego ubóstwa, nowych tworów, których potrzebuje ta ziemia. Szukajcie schronienia w pokorze waszych rodaków, aby uświadomić sobie ich skryte zasoby ludzkie i zasoby wiary, słuchajcie jak bardzo ich оголоcone człowieczeństwo pragnie godności, którą może dać im tylko Zmartwychwstały. Nie bójcie się wyjść z waszych pozornych pewności w poszukiwaniu prawdziwej chwały Boga, którą jest żyjący człowiek. Odwagi! Wspieram was na tej drodze.

Słowo pojednania

Wiele osób może wnieść swój wkład do rozwiązania wyzwań tego narodu, ale wasza misja jest szczególna. Nie jesteście technikami ani politykami ale pasterzami. Słowem pojednania wypisanym w waszych sercach jest Chrystus i macie moc, by móc go głosić nie tylko z na ambony, w dokumentach kościelnych lub artykułach na łamach czasopism, ale przede wszystkim w sercach ludzi, w tajnym sanktuarium ich sumienia, w żarliwej nadziei, która ich przyciąga do słuchania głosu z nieba, głoszącego: „pokój ludziom w których [Bóg] sobie upodobał” (Łk 2, 14). Musicie go wypowiadać odwołując się delikatnie, pokornie, do niezniszczalnego miłosierdzia Bożego, jedyne, które potrafi pokonać cyniczną pychę serc autoreferencyjnych.

Kościół nie troszczy się o nic innego, jak o swobodę wypowiedzania tego Słowa, bycia wolnym w głoszeniu tego Słowa. Na nic się zdadzą przymierza z tą czy inną stroną, ale trzeba jedynie wolności przemawiania do serc wszystkich ludzi. Właśnie tam macie autonomię i władzę, by zaniepokoić, tam macie szansę wsparcia zmiany kursu.

Ludzkie serce, wielokrotnie zwiedzione pojmując bezmyślny plan uczynienia z życia stałego

poszerzania przestrzeni, aby przechowywać to, co gromadzi. Ale jest to pułapka. Właśnie tutaj trzeba, by zabrzmiało pytanie: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, jeśli w jego dusz trwać będzie pustka (por. *Mt 16,26*)?

Z waszych ust prawowitych Pasterzy, którymi jesteście Kościoła Kolumbia ma prawo, by zapytano ją o Bożą prawdę, która wielokrotnie powtarza: „Gdzie jest brat twój?” (*Rdz 4, 9*). Jest to pytanie, którego nie można uciszyć, nawet wtedy gdy ten kto go słucha, może tylko opuścić wzrok zmieszany i wyjąkać swój wstyd jękając jego wstyd, za to że go sprzedał, może za cenę pewnej dawki narkotyku lub błędnego rozumienia racji stanu, albo fałszywego sumienia, że cel uświęca środki.

Proszę was byście zawsze kierowali swój wzrok na konkretnego człowieka. Nie służcie jakiejś koncepcji człowieka, ale osobie ludzkiej miłowanej przez Boga, uczynionej z krwi i kości, historii, wiary, nadziei, uczuć, rozczarowań, frustracji, cierpień, ran, a zobaczycie, że ta konkretność człowieka zdemaskuje zimne statystyki, rachunki poddane manipulacji, ślepe strategie, wypaczone informacje, przypominając sobie, że „Tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielnego” (*Gaudium et spes, 22*).

Kościół w misji

Mając na uwadze wielkoduszną prowadzoną już przez was pracę duszpasterską, pozwólcie mi przedstawić pewne niepokoje, które noszę w moim sercu jako Pasterz, pragnąc was zachęcić, byście byli coraz bardziej Kościołem w misji. Moi poprzednicy już nalegali na niektóre z tych wyzwań: rodzina, życie, młodzież, kapłani, powołania, laikat i formacja. W ostatnich dziesięcioleciach, pomimo ogromnej pracy może jeszcze trudniej było zareagować, by uczynić skutecznym macierzyństwo Kościoła wyrażające się w rodzeniu, karmieniu i towarzyszeniu swoim dzieciom.

Myślę o kolumbijskich rodzinach, obronie życia od łona matki aż do naturalnej śmierci, o pladze przemocy i alkoholizmu, nierzadko rozpowszechnionej w rodzinach, kruchości więzi małżeńskiej i nieobecności ojców rodzin z jej tragicznymi następstwami braku bezpieczeństwa i osierocenia. Myślę o wielu ludziach młodych zagrożonych pustką duchową i zniewolonych narkotykami traktowanymi jako droga ucieczki lub łatwego życia i jako pokusa buntu. Myślę o wielu szczodrych kapłanach i wyzwaniu wspierania ich w wiernej i codziennej opcji na rzecz Chrystusa i Kościoła, podczas gdy niektórzy inni szerzą nadal wygodną neutralność ludzi, którzy nic nie wybierają, aby być sami ze sobą. Myślę o wiernych świeckich rozproszonych we wszystkich Kościołach partykularnych, którzy trwają, by z trudem dać się gromadzić Bogu, który jest komunią, nawet gdy wielu głosi nowy dogmat egoizmu i śmierci wszelkiej solidarności. A te słowa trzeba by ich zdaniem usunąć ze słownika. Myślę o ogromnym wysiłku każdego, aby pogłębiać wiarę i uczynić z niej żywe światło dla serc i świecznik dla uczynienia pierwszego kroku.

Nie przynoszę wam recept ani też nie chcę wam zostawić listy zadań. Wszakże chciałbym was prosić, abyście wypełniając w komunii waszą trudną misję pasterzy w Kolumbii, zachowywali pogodę ducha. Nie wiem, czy powinienem o tym mówić, ale teraz przychodzi mi to na myśl – jeśli przesadzam – wybaczcie. Przychodzi mi na myśl, że jest to cnota, której potrzeba najbardziej: zachowujcie pogodę ducha. Nie mówię dlatego abyście już jej nie mieli, ale chwila obecna wymaga, byście mieli jej więcej. Dobrze wiecie, że w nocy zły nadal sieje chwast, ale miejcie cierpliwość Pana żniwa, ufając w dobrą jakość waszego ziarna. Uczcie się od Niego cierpliwości i wielkoduszności. Jego czas jest długi, ponieważ jego spojrzenie miłości nie ma miary. Kiedy jest niewiele miłości, serce staje się niecierpliwe, niepokojąc się zatroskaniem o czynienie rzeczy, pożerane strachem przed niepowodzeniem. Zaufajcie ukrytej mocy Jego zaczynu. Ukierunkowujcie serce na fascynujący urok, który pociąga i sprawia, że sprzedajemy wszystko, aby nabyć ten boski skarb.

Rzeczywiście, cóż mocniejszego możecie ofiarować kolumbijskiej rodzinie od pokornej mocy Ewangelii hojnej miłości, która łączy mężczyznę i kobietę, czyniąc ich obrazem zjednoczenia Chrystusa z Kościołem, głosicielami i opiekunami życia? Rodziny muszą wiedzieć, że w Chrystusie mogą stać się bujnymi drzewami mogącymi dać cień, wydać owoce w każdej porze roku, przyjąc życie między swymi gałęziami. Wielu jest dziś ludzi oddających cześć drzewom nie dającym cienia, bezowocnym, gałęziom pozbawionym gniazd. Dla was punktem wyjścia niech będzie radosne świadectwo, że szczęście polega na czym innym.

Co możecie dać waszym młodym? Chcą się czuć miłowanymi, są nieufni wobec tych, którzy ich nie doceniają, domagają się wyraźnej konsekwencji i oczekują zaangażowania. Przyjmujcie ich zatem z sercem Chrystusa i otwierajcie im przestrzeń w życiu waszych Kościołów. Nie bierzcie udziału w żadnych negocjacjach, które kupczyły by ich nadziejami. Nie bójcie się spokojnie podnosić głos, aby przypomnieć wszystkim, że społeczeństwo które daje się zwieść mirażem handlu narkotykami stacza się w tę metastazę moralną która kupczy piekłem i wszędzie sieje korupcję, a jednocześnie tuczy raje podatkowe.

Cóż możecie dać waszym kapłanom? Pierwszym darem jest wasze ojcostwo, zapewniające, że ręka, która ich zrodziła i namaściła, nie wycofywała się z ich życia. Żyjemy w erze informatyki i nietrudno dotrzeć do naszych kapłanów w czasie rzeczywistym z jakimś programem przesłań. Ale serce ojca, biskupa, nie może ograniczyć się do komunikowania się z swoim prezbiterium w sposób wątpliwy, bezosobowy i zewnętrzny. Serce biskupa nie może być wolne od troski, od zdrowego niepokoju, o to gdzie są jego kapłani. Czy naprawdę żyją idąc za Jezusem? Czy też może zorganizowali sobie inne zabezpieczenia, takie jak stabilność gospodarcza, dwuznaczność moralna, podwójne życie lub krótkowzroczne dążenie do kariery? Kapłani pilnie i żywotnie potrzebują bliskości fizycznej i emocjonalnej biskupa. Muszą poczuć, że mają ojca.

Na ramionach kapłanów często ciąży zmęczenie codziennej pracy Kościoła. Są na pierwszej linii, nieustannie otoczeni przez ludzi, którzy, przygnębieni szukają w nich oblicza Pasterza. Ludzie

przychodzą i pukają do bramy ich serca. Muszą oni nakarmić rzesze, a Boży pokarm nigdy nie jest władnością, którą można dysponować tak po prostu. Wręcz przeciwnie, pochodzi jedynie z niedostatku, który wchodzi w kontakt z Boską dobrocią. Stałą pokusą jest odprawienie rzesz i nakarmienie się tym niewiele, które można sobie bezprawnie przywłaszczyć (por. Łk 9, 13).

Czuwajcie zatem nad duchowymi korzeniami waszych kapłanów. Prowadźcie ich nieustannie do tej *Cezarei Filipowej*, gdzie od zarania *Jordanu* każdego z nas, mogą na nowo usłyszeć pytanie Jezusa: „*Kim dla ciebie jestem?*”. Przyczyną stopniowego pogorszenia, które często prowadzi do śmierci ucznia jest zawsze serce, które nie można już powiedzieć: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga” (por. *Mt* 16,13-16). Stąd wypływa brak odwagi nieodwracalności daru z siebie, dezorientacja wewnętrzna, znużenie serca, które nie potrafi już towarzyszyć Panu w Jego drodze do Jerozolimy.

Proszę was, troszczcie się szczególnie o program formacyjny waszych kapłanów, poczynawszy od zrodzenia się w ich sercach Bożego powołania. Nowe, niedawno opublikowane *Ratio Fundamentalis Institutionis Sacerdotalis*, jest cennym środkiem, który trzeba jeszcze zastosować, aby Kościół w Kolumbii potrafił odpowiedzieć na dar Boga, który nigdy nie przestaje powoływać swoich synów do kapłaństwa.

Proszę was bardzo, byście nie zaniedbywali życia osób konsekrowanych. Stanowią one charyzmatyczny policzek wobec wszelkiej światowości i są powołane do wypalenia wszelkiego refluksu wartości światowych w ogniu Błogosławieństw przeżywanych *sine glossa* i w całkowitym uniżeniu siebie w służbie innym. Nie traktujcie ich, proszę was, jako „użyteczne zasoby” dla dzieł apostolskich. Umieście raczej rozpoznać w nich krzyk konsekrowanej miłości Oblubienicy: „Przyjdź, Panie Jezu” (*Ap* 22,20).

Zachowujcie tę samą troskę formacyjną o laików, od którego zależy nie tylko solidność wspólnot wiary, ale znaczna część obecności Kościoła w dziedzinie kultury, polityki, gospodarki. Formowanie w Kościele oznacza bycie w kontakcie z wiarą przeżywaną w żywej wspólnocie, wejście w bogactwo doświadczeń i odpowiedzi wzbudzonych przez Ducha Świętego, bo On uczy wszystkiego (por. *J* 14,26).

Zanim zakończę – już mówię za długo - chciałbym też poświęcić nieco uwagi wyzwaniom Kościoła w Amazonii, regionu, którym słusznie się chlubicie, ponieważ stanowi istotną część wspaniałej różnorodności biologicznej tego kraju. Amazonia jest dla nas papierkiem lakmusowym, by sprawdzić czy nasze społeczeństwo, prawie zawsze ograniczone do materializmu i pragmatyzmu, jest w stanie strzec tego, co darmo otrzymało, nie po to aby to spustoszyć, lecz uczynić płodnym. Myślę szczególnie o tajemnej mądrości rdzennej ludności Amazonii i zastanawiam się, czy jeszcze jesteśmy zdolni, by nauczyć się od niej świętości życia, poszanowania dla przyrody, świadomości, że logika instrumentalna nie wystarczy, aby wypełnić życie człowieka i odpowiedzieć na głębokie poszukiwanie, które stawia mu pytania.

Dlatego zachęcam was, abyście nie zostawili Kościoła w Amazonii samemu sobie. Umocnienie, konsolidacja amazońskiego oblicza pielgrzymującego tam Kościoła jest wyzwaniem stojącym przed wami wszystkimi, które zależy od narastającego i świadomego wsparcia misyjnego wszystkich diecezji kolumbijskich i całego ich duchowieństwa. Słyszałem, że w niektórych rdzennych językach amazońskich, by odnieść się do słowa „przyjaciół”, używa się wyrażenia „moje drugie ramię”. Bądźcie zatem drugim ramieniem Amazonii. Kolumbia nie może się od niej odciąć, bez okaleczenia swej twarzy i duszy.

Drodzy bracia,

Zachęcam was, byśmy zwrócili się duchowo do Matki Bożej Różańcowej z Chiquinquirá, której obraz zechcieliście przywieść z Jej sanktuarium do wspaniałej katedry tego miasta, abym i ja również mógł go kontemplować.

Jak dobrze wiecie, Kolumbia nie może dać sama sobie *Odnowy*, do której dąży, jeśli nie udzieli jej Bóg. Prośmy zatem Pana za pośrednictwem Dziewicy Maryi.

Niech jak w Chiquinquirá, Bóg odnowił świetność oblicza swej Matki, tak niech nadal oświeca swym niebiańskim światem oblicze tego całego kraju i błogosławi Kościół w Kolumbii, towarzysząc mu swoją dobrocią. Niech też błogosławi wam, którym dziękuję za to wszystko, co czynicie. Dziękuję.